

CARLOS
CASTANEDA

Wewnętrzny ogień

CARLOS
CASTANEDA

Wewnętrzny ogień

Przekład: Alina Patkowska

vis-à-vis
etiuda

Kraków 2022

Tytuł oryginału: *The Fire from Within*

Copyright © 1984 by Carlos Castaneda

All rights reserved

*Chciałbym wyrazić podziw i wdzięczność dla
mojego mistrza i nauczyciela, H.Y.L., który pomógł
mi odzyskać energię oraz zapoznał z alternatywnymi
sposobami osiągnięcia pełni i dobrego samopo-
czucia.*

WSTĘP

Napisałem już kilka obszernych relacji z przebiegu mojej nauki u indiańskiego czarownika z Meksyku, don Juana Matusa. Ponieważ pojęcia i praktyki, które musiałem zrozumieć i przyswoić sobie w trakcie tej nauki, były mi zupełnie obce, mogłem je przedstawić jedynie w postaci szczegółowej narracji, wiernie opisując okoliczności i wszystko, co się działo.

Organizacja nauk don Juana oparta była na założeniu, że człowiek posiada dwa rodzaje świadomości, które nazywał prawą i lewą stroną. Ta pierwsza to zwyczajna świadomość, niezbędna w codziennym życiu, druga zaś jest tajemniczą stroną psychiki, stanem, w którym człowiek może funkcjonować jako czarownik i widzący. Zgodnie z tym założeniem don Juan podzielił swoją naukę na dwie części, przeznaczoną dla prawej i dla lewej strony.

Szkolenie przeznaczone dla prawej strony przeprowadzał, gdy byłem w zwykłym stanie świadomości. Tę część nauki opisywałem we wszystkich dotychczasowych relacjach. Gdy znajdowałem się w zwykłym stanie świadomości, don Juan powiedział mi, że jest czarownikiem, a także przedstawił mnie innemu czarownikowi, którym był don Genaro Flores. Ze względu na charakter naszej znajomości doszedłem do logicznego wniosku, że obydwaj uznali mnie za swego terminatora.

Moje terminowanie zakończyło się niepojętym uczynkiem, do którego skłonili mnie don Juan i don Genaro. Kazali mi mianowicie skoczyć z płaskiego wierzchołka góry w przepaść.

W jednej z relacji opisałem, co wówczas zaszło. W tym ostatnim rozdziale nauk don Juana przeznaczonych dla prawej

strony udział wzięli: on sam, don Genaro, dwóch innych uczniów – Pablito i Nestor, oraz ja. Pablito, Nestor i ja skoczyliśmy z wierzchołka góry w przepaść.

Przez wiele następnych lat uważałem, że wyłącznie moje bezgraniczne zaufanie do don Juana i don Genara pozwoliło mi pozbyć się racjonalnego strachu przed fizyczną zagładą. Teraz wiem, że nie była to prawda; wiem, że sekret krył się w naukach don Juana przeznaczonych dla lewej strony oraz że don Juan, don Genaro i ich towarzysze musieli się wykazać olbrzymią dyscypliną i wytrwałością, by przeprowadzić to szkolenie.

Potrzebowałem prawie dziesięciu lat wysiłków, by przypomnieć sobie, co takiego w naukach przeznaczonych dla lewej strony sprawiło, iż zgodziłem się na ten niepojęty wyczyn, jakim był skok w przepaść.

Właśnie w tej części nauk don Juan ujawnił, co on sam, don Genaro oraz ich towarzysze naprawdę ze mną robili i kim byli. Nie chodziło im o to, by wyszkolić mnie na czarownika; miałem opanować trzy aspekty starodawnej wiedzy, której byli spadkobiercami: *świadomość*, *skradanie się* i *intencję*. Nie byli oni czarownikami, lecz widzącymi. A don Juan był nie tylko widzącym, lecz także nagałem.

Już wcześniej, w naukach przeznaczonych dla prawej strony, don Juan wyjaśnił mi wiele rzeczy dotyczących naguała i *widzenia*. Zrozumiałem z tego, że *widzenie* jest właściwą ludzkim istotom umiejętnością poszerzania zakresu percepcji, aż człowiek zaczyna postrzegać esencję wszystkiego, nie tylko wygląd zewnętrzny. Don Juan wyjaśnił mi także, że dla widzących człowiek jest polem energii, które wyglądem przypomina świetliste jajo. Twierdził, że pole energetyczne większości ludzi podzielone jest na dwie części, istnieją jednak kobiety i mężczyźni, u których składa się ono z czterech, a czasem z trzech części. Ponieważ takie osoby są bardziej elastyczne od innych, gdy nauczą się *widzieć*, mogą zostać nagałami.

W naukach przeznaczonych dla lewej strony don Juan wyjaśnił mi szczegółowo, na czym polega *widzenie* i bycie naguałem. Twierdził, iż nagual nie jest tylko ponadprzeciętnie elastycznym człowiekiem, który nauczył się *widzieć*; bycie naguałem jest o wiele bardziej skomplikowane i pociąga za sobą znacznie większe konsekwencje. Bycie naguałem oznacza przyjęcie na siebie roli przywódcy, nauczyciela i przewodnika.

Jako nagual don Juan był przywódcą grupy widzących zwanej grupą naguala. W jej skład wchodziło osiem widzących kobiet: Cecilia, Delia, Hermelinda, Carmela, Nelida, Florinda, Zuleica i Zoila, trzech widzących mężczyzn: Vicente, Silvio Manuel i Genaro, oraz czworo kurierów lub posłańców: Emilio, John Tuma, Marta i Teresa.

Poza tym, że przewodził swojej grupie, don Juan uczył i prowadził uczniów, którzy tworzyli grupę nowego naguala. W jej skład wchodziło czterech młodych mężczyzn: Pablito, Nestor, Eligio i Benigno, oraz pięć kobiet: Soledad, la Gorda, Lidia, Josefina i Rosa. Wraz z Carol, kobietą-naguałem, byłem nominalnym przywódcą tej grupy wojowników.

Aby don Juan mógł mi przekazać nauki przeznaczone dla lewej strony, musiałem wejść w niezwyklej stan jasności umysłu, zwany podwyższoną świadomością. Przez wszystkie lata naszej znajomości don Juan regularnie wprowadzał mnie w ten stan, uderzając płasko dłonią w górną część pleców.

Don Juan twierdził, że w stanie podwyższonej świadomości uczniowie zachowują się niemal równie naturalnie jak w zwyczajnym życiu, ale potrafią z niezwykłą jasnością i siłą skupić umysł na dowolnym zagadnieniu. Jednak charakterystyczne dla tego niezwykłego stanu jest to, że bardzo trudno sobie go przypomnieć w zwyczajnym życiu. To, co wówczas zachodzi, staje się częścią zwykłej świadomości dopiero po dokonaniu żmudnego wysiłku odzyskiwania pamięci.

Moje kontakty z grupą naguala były dobrym przykładem tych trudności. Spotykałem ich, z wyjątkiem don Genara, jedy-

nie w stanie podwyższonej świadomości; toteż w zwyczajnym, codziennym życiu w ogóle ich nie pamiętałem, nawet tak, jak pamięta się niewyraźne postacie ze snów. Nasze spotkania przypominały rytuał. Jechałem do domu don Genara, położonego w małym miasteczku na południu Meksyku. Don Juan natychmiast do nas dołączał i we trzech zajmowaliśmy się szkoleniem przeznaczonym dla prawej strony. Potem don Juan przeprowadził mnie na inny poziom świadomości i jechaliśmy do pobliskiego, większego miasta, gdzie mieszkał on sam, a także piętnaścioro pozostałych widzących.

Za każdym razem, gdy wchodziłem w stan podwyższonej świadomości, na nowo zadziwiała mnie różnica między tymi dwiema stronami. Zawsze wtedy odnosiłem wrażenie, jakby zdjęto mi z oczu zasłonę, jakbym wcześniej był częściowo ślepy i nagle przejrzał. Ogarniało mnie poczucie wolności i czysta radość, z którą nie mogło się równać żadne inne przeżycie. Ale tej wolności i radości towarzyszył przerażający smutek i tęsknota. Don Juan twierdził, że każda pełnia musi zawierać w sobie smutek i tęsknotę, bez nich bowiem nie ma równowagi ani dobroci, zaś mądrość bez dobroci i wiedza bez zrównoważenia umysłu są bezużyteczne.

Organizacja nauk skierowanych do lewej strony wymagała, by don Juan i jego widzący towarzysze zapoznali mnie z trzema aspektami swej wiedzy: mistrzostwem świadomości, mistrzostwem w *skradaniu się* i mistrzostwem *intencji*.

Ta książka przedstawia osiągnięcie mistrzostwa świadomości, które jest częścią pełnego zestawu nauk przeznaczonych dla lewej strony. Nauki te miały mnie przygotować do zdumiewającego skoku w przepaść.

Ponieważ opisywane tu wydarzenia miały miejsce, gdy znajdowałem się w stanie podwyższonej świadomości, w mojej narracji brakuje codziennego realizmu, choć starałem się osadzić wydarzenia w kontekście zwykłego życia, jednocześnie unikając nadmiernego fabularyzowania. W stanie podwyższonej świadomości

mości człowiek zauważa otoczenie jedynie w minimalnym stopniu, gdyż cała uwaga skupiona jest na szczegółach wykonywanych działań.

W tym przypadku wykonywane działania dotyczyły oczywiście opanowania świadomości. Don Juan uważał mistrzostwo świadomości za współczesną wersję niezmiernie starej tradycji, którą nazywał tradycją starożytnych tolteckich widzących. Choć twierdził, że jest jej bezpośrednim spadkobiercą, jednocześnie uważał siebie za jednego z widzących nowego cyklu. Gdy zapytałem go kiedyś, czym zasadniczo widzący nowego cyklu różnią się od swych poprzedników, odrzekł, że są to wojownicy absolutnej wolności, do tego stopnia opanowali bowiem świadomość, sztukę *skradania się* i *intencję*, że w odróżnieniu od zwykłych śmiertelników śmierć nie może pochwycić ich zniecka; sami wybierają czas i sposób odejścia z tego świata. W tym momencie pochłania ich wewnętrzny ogień i znikają z powierzchni ziemi, wolni, jakby nigdy nie istnieli.

1. NOWI WIDZĄCY

Jechałem na południe Meksyku, w góry, gdzie spodziewałem się znaleźć don Juana, i po drodze zatrzymałem się w mieście Oaxaca. Wczesnym rankiem, gdy już stamtąd wyjeżdżałem, przyszedł mi do głowy szczęśliwy pomysł, by przejechać przez główny rynek. Był tam. Siedział na swojej ulubionej ławce, jakby na mnie czekał.

Usiadłem obok niego. Powiedział, że przyjechał do miasta w interesach, zatrzymał się w pensjonacie i że mogę z nim zamieszkać, bo musi tu zostać jeszcze przez dwa dni. Przez chwilę rozmawialiśmy o moich zajęciach na uniwersytecie i związanych z tym problemach.

Jak zwykle don Juan uderzył mnie w plecy w chwili, gdy najmniej się tego spodziewałem. Uderzenie przeniosło mnie w stan podwyższonej świadomości.

Przez bardzo długi czas siedzieliśmy w milczeniu. Niecierpliwie czekałem, by się odezwał, ale gdy zaczął mówić, znów mnie zaskoczył.

– Na wiele wieków przed przybyciem Hiszpanów do Meksyku – powiedział – żyli tu znakomici tolteccy widzący, którzy potrafili dokonywać niepojętych wyczynów. Byli oni ostatnim ogniwem w łańcuchu wiedzy sięgającym tysiące lat wstecz. Tolteccy widzący byli niezwykle ludźmi – potężnymi czarownikami, ponurymi i nawiedzonymi. Rozwiązali wiele zagadek i posiadli tajemną wiedzę, której używali, by wpływać na innych ludzi i podporządkowywać ich sobie. Dokonywali tego, przykuwając uwagę swych ofiar do dowolnego obiektu.

Don Juan umilkł i przyjrzał mi się z napięciem. Wyczuwałem, że czeka na moje pytanie, ale nie wiedziałem, o co mam zapytać.

– Muszę tu podkreślić ważną rzecz – podjął. – Ci czarownicy wiedzieli, jak przykuwać uwagę swoich ofiar. Nie zwróciłeś na to uwagi. Wspomniałem o tym, ale przeszło ci to mimo uszu. To mnie nie dziwi. Jedną z najtrudniejszych do zrozumienia rzeczy jest to, że uwagą można manipulować.

Czułem się zagubiony. Wiedziałem, że don Juan chce mnie do czegoś doprowadzić, i ogarnął mnie znajomy niepokój – zawsze się tak czułem, gdy zaczynaliśmy nowy etap nauki.

Przedstawiłem mu swoje uczucia. Uśmiechnął się zagadkowo. Zazwyczaj jego uśmiech był szczęśliwy i promienny, ale tym razem don Juan wydawał się czymś zaabsorbowany. Przez chwilę miałem wrażenie, że zastanawia się, czy mówić dalej. Znów przyjrzał mi się badawczo, powoli wiodąc wzrokiem po całym moim ciele. Potem, najwyraźniej zadowolony, skinął głową i stwierdził, że jestem gotów, by przystąpić do ostatniego etapu, przez który muszą przejść wszyscy wojownicy, zanim się przekonają, że potrafią działać samodzielnie. Byłem niezwykle zaintrygowany.

– Będziemy rozmawiać o świadomości – ciągnął don Juan. – Tolteccy widzący znali sztukę posługiwania się świadomością. W gruncie rzeczy byli wielkimi jej mistrzami. Mówiąc, że potrafili przykuć uwagę swoich ofiar, mam na myśli to, iż ich tajemna wiedza i praktyki pozwoliły im przeniknąć tajemnicę świadomości. Wiele z tych praktyk przetrwało do dzisiaj, ale na szczęście w zmodyfikowanej formie. Mówię „na szczęście”, bo jak dowiesz się później, te ćwiczenia nie doprowadziły starożytnych tolteckich widzących do wolności, lecz do zagłady.

– A czy ty sam je znasz? – zapytałem.

– Ależ oczywiście. Wszyscy musimy znać te techniki, lecz to nie oznacza, że je praktykujemy. Mamy inne poglądy. Należy do nowego cyklu.

– Ale przecież ty nie uważasz się za czarownika, don Juanie?
– zdziwiłem się.

– Nie – potwierdził. – Ja jestem wojownikiem, który *widzi*. W gruncie rzeczy wszyscy jesteśmy *los nuevos videntes* – nowymi widzącymi. Widzący z dawnych czasów byli czarownikami. Dla przeciętnego człowieka czary to coś negatywnego, ale jednocześnie fascynującego. Dlatego dążyłem do tego, byś w zwykłym stanie świadomości uważał nas za czarowników. Jest to zalecane, gdyż przyciąga zainteresowanie. Ale dla każdego z nas bycie czarownikiem oznaczałoby wejście w ślepią uliczkę.

Ciekaw byłem, co przez to rozumie, on jednak odmówił dalszych wyjaśnień. Powiedział, że powie o tym więcej w trakcie nauk o świadomości.

Zapytałem go o pochodzenie wiedzy Tolteków.

– Toltekowie wstąpili na drogę wiedzy, jedząc rośliny mocy – odrzekł. – Nie wiem, czy skłoniła ich do tego ciekawość, głód czy też pomyłka, ale zjedli je. A gdy rośliny mocy zaczęły działać, było tylko kwestią czasu, by niektórzy z nich zaczęli analizować swoje doświadczenia. Moim zdaniem pierwsi ludzie na ścieżce wiedzy byli bardzo odważni, ale popełnili wiele błędów.

– Czy to tylko twoje przypuszczenia, don Juanie? – zapytałem.

– Nie, to nie są moje przypuszczenia. Jestem widzącym i gdy skupiam swoje *widzenie* na tym okresie, dowiaduję się wszystkiego, co wówczas zaszło.

– Czy *widzisz* szczegóły przeszłych zdarzeń?

– *Widzenie* to szczególne wrażenie, że się coś wie – odrzekł – wie się coś bez cienia wątpliwości. W tym przypadku ja wiem, co ci ludzie robili, wiem to nie tylko dzięki własnemu *widzeniu*, ale też dlatego, że tak blisko jesteśmy ze sobą związani.

Don Juan wyjaśnił, że dla niego słowo „Toltek” oznacza co innego niż dla mnie. Dla mnie była to nazwa kultury, imperium Tolteków. Dla niego „Toltek” oznaczało „człowiek wiedzy”.

Powiedział, że w tamtych czasach, na wiele setek albo nawet tysięcy lat przed hiszpańską konkwistą, wszyscy ludzie wiedzy mieszkali na ogromnym obszarze, rozciągającym się daleko na północ i na południe od doliny Meksyku, i zajmowali się leczeniem, czarami, opowieściami, tańcem, wróżeniem, przygotowaniem pożywienia i napojów. Te zajęcia rozwijały w nich różne rodzaje wiedzy, która odróżniała ich od zwykłych ludzi. Ci Toltekowie mieli swoje miejsce w strukturze codziennego życia, podobnie jak w naszych czasach lekarze, artyści, nauczyciele, kler i kupcy. Praktykowali swoje umiejętności pod ścisłą kontrolą zorganizowanych bractw. Byli do tego stopnia kompetentni i wpływowi, że zdominowali nawet ludy żyjące poza geograficznym obszarem imperium.

Gdy po wielu stuleciach używania roślin mocy niektórzy z nich w końcu nauczyli się *widzieć*, najbardziej przedsiębiorczy z nich zaczęli uczyć tej umiejętności innych ludzi wiedzy. I to był początek końca. W miarę upływu czasu liczba widzących wzrastała, ale popadli oni w tak wielką obsesję na punkcie tego, co *widzieli*, a co napełniało ich uszanowaniem i lękiem, że przestali być ludźmi wiedzy. Osiągnęli niezwykłą skuteczność w *widzeniu* i nauczyli się w znacznym stopniu kontrolować dziwne światy, które im się ukazywały, ale nie odnieśli z tego żadnych korzyści. *Widzenie* podkopało ich siły i doprowadziło do obsesji na punkcie tego, co *zobaczyli*.

– Jednak niektórym widzącym udało się uniknąć tego losu – ciągnął don Juan. – Byli to wielcy ludzie, którzy, pomimo *widzenia*, nigdy nie przestali być ludźmi wiedzy. Niektórzy próbowali używać *widzenia* pozytywnie i nauczyć tego innych. Jestem przekonany, że pod ich przewodnictwem całe miasta przeszły do innych światów i nigdy nie wróciły. Ale ci, którzy potrafili tylko *widzieć*, skazani byli na porażkę, i gdy na ich ziemiach pojawili się najeźdźcy, widzący okazali się równie bezbronni jak zwykli ludzie. Najeźdźcy przejęli świat Tolteków – zawłaszczyli wszystko, ale nigdy nie nauczyli się *widzieć*.

– Dlaczego uważasz, że nie nauczyli się *widzieć*? – zapytałem.

– Bo powtarzali procedury Tolteków, choć nie mieli ich wewnętrznej wiedzy. Do dziś w całym Meksyku żyje mnóstwo czarowników, potomków tamtych najeźdźców, którzy przestrzegają tolteckich rytuałów, choć sami nie wiedzą, co robią ani o czym mówią, bo nie są widzącymi.

– Kim byli ci najeźdźcy, don Juanie?

– To byli inni Indianie. Gdy pojawili się Hiszpanie, dawnych widzących nie było na świecie już od wielu stuleci. Żył jednak nowe pokolenie widzących, którzy zaczęli zajmować swoje miejsce w nowym cyklu.

– Co to znaczy, nowe pokolenie widzących?

– Gdy świat pierwszych Tolteków uległ zagładzie, widzący, którzy przetrwali, schronili się w samotności i przystąpili do dokładnej rewizji swoich praktyk. Ich pierwszym dokonaniem było to, że uznali sztukę *skradania się*, *śnienie* i *intencję* za najważniejsze procedury, zdjęli zaś nadmierny nacisk z używania roślin mocy; to chyba daje nam jakieś pojęcie, co naprawdę się z nimi działo, gdy używali tych roślin. Nowy cykl właśnie zaczynał się krystalizować, gdy cały kraj zalali hiszpańscy najeźdźcy. Na szczęście wtedy już nowi widzący potrafili stawić czoło niebezpieczeństwu; znakomicie opanowali sztukę *skradania się*.

Don Juan powiedział, że wieki poddaństwa, które nastąpiły, stworzyły nowym widzącym idealne warunki do doskonalenia umiejętności. Co dziwne, to właśnie ścisłe rygory i represje tego okresu dodały im sił do uszlachetnienia nowych zasad. A ponieważ zawsze utrzymywali swą działalność w tajemnicy, tylko oni potrafili poskładać swe odkrycia w całość.

– Czy w czasach konkwisty było wielu widzących?

– Na początku tak. Pod koniec została tylko garstka. Reszta została zgładzona.

– A jak jest w naszych czasach, don Juanie? – zapytałem.

– Jest ich niewielu. Rozumiesz, są rozproszeni po całym kraju.

– Znasz ich?

– Na proste pytania najtrudniej jest odpowiedzieć. Niektórych znamy bardzo dobrze. Ale nie są oni dokładnie tacy jak my, bo skupili się nie na *skradaniu*, *śnieniu* i *intencji*, jak zalecali nowi widzący, lecz na innych aspektach wiedzy, takich jak taniec, leczenie, rzucanie uroków czy opowiadanie historii. Ci, którzy są tacy jak my, nie wchodzą nam w drogę. Widzący z czasów konkwisty ustalili taki sposób postępowania, by uniknąć zagłady w konfrontacji z Hiszpanami. Każdy z widzących założył swoją linię. Ale nie wszyscy mieli spadkobierców, więc tych linii jest niewiele.

– A czy znasz jakichś widzących, którzy są tacy jak my?

– Kilku – odrzekł lakonicznie.

Poprosiłem, żeby powiedział mi o tym jak najwięcej, bo bardzo mnie ten temat interesował; chciałem poznać nazwiska i adresy, by zweryfikować wszystkie informacje. Don Juan jednak nie miał ochoty ulec moim żądaniom.

– Nowi widzący próbowali już szukać potwierdzeń – rzekł. – Połowa z nich zostawiła swe kości na miejscu spotkania. Dlatego teraz są samotnikami i niech tak zostanie. Możemy rozmawiać tylko o naszej linii. O tym mogę ci powiedzieć co tylko zechcesz.

Wyjaśnił, że wszystkie linie spadkobierców zostały zainicjowane jednocześnie, w ten sam sposób. Pod koniec szesnastego wieku każdy nagle wraz ze swoją grupą widzących odizolował się od innych, rezygnując ze wzajemnych kontaktów. Wskutek tej drastycznej segregacji powstały poszczególne linie. Nasza tradycja obejmowała czternastu nagualów oraz stu dwudziestu sześciu widzących. Niektórzy z tych czternastu nagualów mieli przy sobie tylko siedmiu widzących, inni po jedenastu, a kilku aż do piętnastu.

Don Juan powiedział, że jego nauczycielem – dobroczyńcą, jak go nazywał – był nagual Julian, a poprzednikiem Juliana był

nagual Elias. Zapytałem, czy zna imiona wszystkich czternastu nagualów. Wyliczył je i dodał jeszcze, że znał osobiście piętnastu widzących, którzy tworzyli grupę jego dobroczyńcy, oraz nauczyciela dobroczyńcy, naguala Eliasa, i jedenastu widzących z jego grupy.

Stwierdził, że nasza linia jest wyjątkowa, bowiem w roku 1723 przeszła dramatyczną zmianę. Wówczas pojawił się pewien zewnętrzny wpływ, który nieodwołalnie zmienił kierunek jej rozwoju. Don Juan nie chciał w tej chwili mówić o tym wydarzeniu szczegółowo, rzekł tylko, że od tego czasu liczy się nowy początek i że ośmiu nagualów, którzy od tamtej pory prowadzili linię, uważa się za zupełnie różnych od ich sześciu poprzedników.

Następnego dnia don Juan chyba załatwiał swoje sprawy, gdyż zobaczyłem go dopiero około południa. Tymczasem do miasta przybyła trójka jego uczniów: Pablito, Nestor i la Gorda. Chcieli kupić narzędzia i materiały dla Pablita, który był cieślą. Poszedłem z nimi i po załatwieniu wszystkiego wróciliśmy razem do pensjonatu.

We czworo siedzieliśmy i rozmawialiśmy, gdy do pokoju wszedł don Juan. Oznajmił, że po lunchu wyjeżdżamy z miasta, ale zanim pójdziemy coś zjeść, musi porozmawiać ze mną sam na sam. Powiedział, że przejdziemy się dokoła rynku, a potem dołączymy do pozostałej trójki w restauracji.

Pablito i Nestor podnieśli się mówiąc, że muszą jeszcze gdzieś wyjść. La Gorda wyglądała na bardzo niezadowoloną.

– O czym będziecie rozmawiać? – zapytała ostro, ale natychmiast uświadomiła sobie niewłaściwość swojego zachowania i wybuchnęła chichotem. Don Juan spojrział na nią dziwnie, lecz nic nie odpowiedział. Zachęcona jego milczeniem poprosiła, byśmy ją zabrali ze sobą, zapewniając, że w niczym nie będzie nam przeszkadzać.

– Oczywiście, że nie przeszkadzałabyś nam – odrzekł don Juan – ale nie chcę, żebyś słyszała to, co mam mu do powiedzenia.

La Gorda poczerwieniała ze złości. Gdy don Juan i ja wychodziliśmy z pokoju, na jej wykrzywionej twarzy odbijało się napięcie i niepokój. Usta miała wyschnięte i rozchylone.

Pod wpływem nastroju la Gordy ja też stałem się niespokojny. Nic nie powiedziałem, ale don Juan chyba to zauważył.

– Powinieneś nieustannie dziękować la Gordzie – oznajmił niespodziewanie. – Ona pomaga ci pozbyć się poczucia własnej ważności. Odgrywa w twoim życiu rolę małego tyrana, tylko że jeszcze tego nie rozumiałeś.

Spacerowaliśmy dokoła rynku, aż zdenerwowanie mi przeszło. Potem znów usiedliśmy na ulubionej ławce don Juana.

– Dawni widzący byli szczęściarzami – zaczął – bo mieli mnóstwo czasu, by nauczyć się wspaniałych rzeczy. Zнали cuda, jakich dzisiaj nawet nie potrafimy sobie wyobrazić.

– A kto ich tego nauczył? – zapytałem.

– Sami nauczyli się wszystkiego przez *widzenie*. To od nich pochodzi większa część wiedzy przekazywanej w naszej linii. Nowi widzący poprawili błędy dawnych, ale fundamenty tego, co wiemy i robimy, kryją się w czasach Tolteków.

Don Juan wyjaśnił mi to dokładniej. Jednym z najprostszych, a jednocześnie najważniejszych w procesie nauczania odkryć jest wiedza o tym, że posiadamy dwa rodzaje świadomości. Dawni widzący nazwali je prawą i lewą stroną człowieka.

– Dawni widzący doszli do wniosku – ciągnął don Juan – że jeśli chce się przekazać tę wiedzę innym, najlepiej jest przenosić uczniów na lewą stronę, w stan podwyższonej świadomości. Tam odbywa się prawdziwe szkolenie. Dawni widzący przyjmowali na naukę bardzo małe dzieci, które nie znały jeszcze żadnego innego sposobu życia. Z kolei te dzieci, gdy dorosły, przyjmowały na naukę inne dzieci. Wyobraź sobie tylko, jakich odkryć musieli oni dokonać przez te wszystkie stulecia, przenosząc się z prawej strony na lewą i z powrotem!

Wtrąciłem, że jeśli chodzi o mnie, te przejścia mocno wytrącają mnie z równowagi. Don Juan przyznał, że on również

tak to odczuwał. Jego dobroczyńca, nagle Julian, doprowadził go do głębokiego rozdwojenia wewnętrznego, przenosząc z jednego stanu świadomości w drugi. Jasność umysłu i poczucie wolności, jakich don Juan doświadczał w stanie podwyższonej świadomości, stanowiły zupełne przeciwieństwo jego zwykłego stanu umysłu, złożonego z racjonalizacji, murów obronnych, złości i lęków.

Dawni widzący wykorzystywali tę polaryzację do własnych celów; stwarzając ją, zmuszali uczniów do osiągnięcia odpowiedniego stopnia koncentracji niezbędnej do opanowania technik czarowników. Nowi widzący wykorzystują to rozdwojenie, by wzbudzić w uczniach przekonanie, iż w człowieku drzemią nieuświadomiane możliwości.

– Największą zasługą nowych widzących jest wyjaśnienie tajemnicy świadomości. Zamknęli całą wiedzę na ten temat w kilku pojęciach i ćwiczeniach, które przekazuje się uczniom w stanie podwyższonej świadomości.

Zdaniem don Juana największa wartość metody nauczania stosowanej przez nowych widzących polega na tym, iż wykorzystuje ona fakt, że nie pamiętamy nic z tego, co działo się w stanie podwyższonej świadomości. Ta utrata pamięci jest barierą niezwykle trudną do przejścia dla wojowników, którzy, jeśli chcą się dalej rozwijać, muszą sobie przypomnieć wszystko, czego ich uczono. Wojownik potrzebuje wielu lat wysiłków i dyscypliny, by przypomnieć sobie całą treść szkolenia. Wówczas jednak wszystkie pojęcia i procedury są już zinternalizowane, a tym samym posiadają właściwą sobie siłę.